

SĄDECZANIN

ORGAN MIASTA NOWEGO SĄCZA i OBWODU.

Warunki prenumeraty:
Rocznie 8 kor.
Półrocznie 4 „
Kwartalnie 2 „
Pojedynczy numer 30 hal.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja:
w Nowym Sączu.

Prenumeratę odbiera tylko Ad-
ministracja, oraz księgarnia p.
J. Piszca w Nowym Sączu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Zygrunt Mayer.

Manuskryptów nie zwraca się, ale niszczy po użytkowaniu.

Tajemnica autorstwa zastrzeżona.

☞ UPRZEJMIE PROSIMY SZAN. ODBIORCÓW
☞ NASZEGO PISMA O RYCHŁE ODNOWIENIE
☞ PRENUMERATY, KTÓRA JEST DLAŃ JAKO
☞ NIEZALEŻNEGO ORGANU JEDYNĄ
☞ SUBWENCYĄ.

Administracja.

Organizacja mieszczaństwa.

W ślad za znaną odezwą Stronnictwa ludowego, którą umieściliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, wszczął się w naszych miastach nieznaczny wprawdzie, ale bardzo znamienity ruch około ześrodkowania sił mieszczańskich w jedno centralne polityczne ognisko. Niemal wszystkie pisma prowincjonalne wezwały mieszczaństwo do czynu, prasa wielkomięjska powitała ten objaw bardzo sympatycznie i wskazała mu cele, do których dążyć powinien.

Tę rzadką chwilę w dziejach naszego mieszczaństwa trzeba na wszelki sposób wyzyskać, trzeba kuć żelazo póki gorące i z chaosu różnorodnych zamysłów jakiś realny urzeczywistnić projekt. Jeżeli mieszczaństwo nasze nie zyskało dotąd w społeczeństwie (choćby galicyjskiem tylko) należnego stanowiska, jeżeli nie wywiera decydującego wpływu na tok spraw społecznych i politycznych i rozwój form parlamentarnych, przechodzi nad niem do porządku dziennego, — to samemu sobie, *ułasnemu uspieniu i niedbalstwu musi przypisać winę*, a głównym jej uzewnętrznionym wyrazem jest *brak uświadomienia*, a co zatem idzie *brak zorganizowania politycznego*.

Pisaliśmy już dawniej na ten sam temat, głos nasz przebrzmiał jednak bez echa i smutny stan jak był, tak trwa i nadal. Mieszkańcy prowincjonalnych miast i miasteczek zasklepieni w ciemnych ramach zaściankowego życia, przykuci do codziennych monotonna zajęć, będących podstawowym warunkiem

ich bytu — nie biorą prawie najmniejszego udziału w akcji politycznej i są tylko mniej lub więcej gojącymi obserwatorami tego społecznego prądu, który mimo nich przechodzi. Zdaje im się, że z przeczytaniem w kawiarni albo kasynie kilku politycznych artykułów na temat chwili bieżącej, odpowiedzieli w zupełności swym obywatelskim obowiązkiem, a nie baczą na to, że w artykułach tych, nigdy „o nich“ najmniejszej niema wzmianki, i że „za nich“ jak za niepełnoletnich i niedojrzałych ktoś inny drogę społecznych stosunków toruje.

Bezczynnością, gnuśnością i niczem nieusprawiedliwioną apatją, sami dobrowolnie przykładamy rękę do zaniku stanu mieszczańskiego, tak koniecznie potrzebnego do utrwalenia społecznej równowagi. Prąd życia płynie nad nami t. j. w arystokracji lub pod nami t. j. w ludzie, ale nigdy w nas samych; który silniejszy porывa nas chwilowo i nam się zdaje, że płyniemy z nim, a my tylko kręcimy się w kółko na jednym miejscu, jak wir na wezbranej rzece i stąd niema u nas rezultatów dodatnich, niema postępu. Ale ten wir gwałtowny, któremu nie umiemy skutecznego stawić oporu, zamula powoli i tak już szczupłe terytorium naszego działania, aż wreszcie nam go zabraknie i znikniemy z widowni publicznej tak spokojnie i cicho, że nikt dziwić się temu nie będzie i nam samym wyda się to rzeczą zupełnie naturalną.

Aby uniknąć tej tak smutnej a bardzo prawdopodobnej ostateczności, powinniśmy wszelkimi siłami uzupełniać ten brak świadomości politycznej i postęp zaznaczyć wybitną działalnością obywatelską.

Przedewszystkiem należy wzbudzić w mieszczaństwie *stanową solidarność*, bo dziś brak jej jest najgłówniejszym czynnikiem rozkładowym, — a do tego prowadzi poznanie: *co to jest właściwie mieszczaństwo?*

Mieszczaństwo nasze składa się z wszystkich tych ludzi, którzy stale w mieście mieszkają, a zatem

właścicieli realności, rzemieślników, kupców, urzędników, lekarzy, adwokatów i t. d. W takim konglomeracie ludzi różnych zawodów, trudno o wspólność osobistych interesów, nie wyklucza to jednak wspólności ogólnego interesu stanu, który choć nie tak jednolity jak lud, bo powstał w zupełnie innych warunkach, może jednak w jednakowych karbach życia działać solidarnie i zgodnie. Tymczasem *mieszczanin-kupiec lub rękodzielnik* stara się głównie o to, by zyskać chleb powszedni, zabawić się po pracy, zagrać w karty lub pogwarzyć przy szklaneczce o znojach dnia, stąd zastój w jego pojęciach i gnuśność w działaniu, — zaś *mieszczanin-urzędnik* uważając się za ptaka w przelocie, nie stara się wcale o dobro miasta, uważa za zupełnie zbyteczne zaznajomienie się ze stosunkami miejscowymi, a co za tem idzie, nie bierze udziału w społecznym życiu.

Ujemne skutki takiego stanu widzimy wszędzie. W żadnym cieple ustawodawczym nie mamy własnej reprezentacji, jak ma ją lud i arystokracja w rozlicznych klubach i stronnictwach (niedawno zlepią demokracja t. zw. „skoncentrowana“ nie czyni zadosyć potrzebom stanu mieszczańskiego) nie mamy w całym kraju ani jednego mieszczańskiego organu, podczas gdy lud ma ich kilkanaście, nie mamy posłów oddanych naszej sprawie, nie mamy stowarzyszeń rdzennie mieszczańskich.

W Nowym Sączu jest pod tym względem smutniej jeszcze niż gdzieindziej. Mieszczanstwo rozbite na partye chodzi luzem i trudno nawiązać nic, coby e w jedną połączyło całość. Żadne stowarzyszenie

E C H A.

XIV.

Kiedys z okna cukierni zauważyłem na ulicy niezwykły ruch. Ludzie tłumami cisnęli się w stronę rynku, jedni wyprzedzili drugich, torując sobie drogę energicznymi ruchami rąk, biegło wszystko, jak to mówią „na złamanie karku“.

— Pali się gdzieś niezawodnie — pomyślałem i spragniony nowin, choćby dla „Ech Sądeczanina“ wybiegłem z cukierni i zmieszalem się z płynącym tłumem.

Co się stało? — pytałem jednego ze znajomych, schwycając go gwałtownie za ramię — gdzie tak lećcie na oslep?.

Jak to, co się stało — odrzekł zapytany — toż przecie ślub pny Hali z panem Feliksem, idziemy do kościoła...! I pan niewiesz o tem, pan, redaktor...!

I zmierzył mię pogarliwym wzrokiem od stóp do głowy, a ja zaczerwieniłem się po uszy od wstydu, bo istotnie nic o owym ślubie nie wiedziałem, nie znałem nawet co zacz jest ów pan Feliks i owa panna Hala! I dla odrestaurowania własnej opinii chciałem się usprawiedliwić przed moim znajomym z kary-

nie czyni zadosyć politycznym potrzebom mieszczaństwa, nie mamy odpowiedniego miejsca zebrań, by się w ważnej chwili porozumieć lub naradzić, stąd nie jesteśmy żadną siłą i nikt się z nami nie liczy!

Tak dłużej być jednak nie powinno. Dajmy przykład innym miastom w kraju i pierwsi zorganizujmy się w silne polityczne stronnictwo mieszczańskie!

Do sprawy tej powrócimy niebawem!



ODEZWA.

Wszystkich ludzi dobrej woli, a przede wszystkim tych zwolenników, którzy pragną przyłożyć rękę do wspólnej pracy nad podniesieniem naszego stanu mieszczańskiego i założyć w Nowym Sączu stowarzyszenie polityczne w duchu Stronnictwa ludowego, upraszamy o możliwie rychłe zgłoszenie się kartką, koresp. lub osobiście w Redakcyi „Sądeczanina“ albo u prezesa Towarzystwa właścicieli realności nowosądeckich J. Gutowskiego, poczem za wspólnem porozumieniem się ze zgłoszonymi osobami wybrany zostanie komitet wykonawczy.

Czego żądać musimy?

Podatek domowo-czynszowy istnieje przeszło 100 lat, a wprowadzony został po rozbiórce Rzeczypospolitej polskiej. Ówczesny chorobliwy stosunek rządu do poddanych zrodził całkiem usprawiedliwiony opór

godnej niewiadomości, w danym nawet razie zblagować, że o owym doniosłym dla Nowego Sącza wypadku wiedziałem, tylko chwilowo zapomniałem, ale fala napływających tłumów uniosła go już gdzieś daleko odemnie — i zostałem sam z uczuciem ogromnego wstydu!...

Z spuszczoną głową przeszedłem na drugą stronę rynku, ponieważ policyant (stosownie do poprzednich nawoływań „Sądeczanina“) wezwał mnie do „rozejścia się“ i pogrążyłem się w poważnych refleksjach na temat udzielonej mi przez znajomego uwagi.

W Nowym Sączu ślub lub pogrzeb, szczególnie jednak ten pierwszy, to rzecz dominującego znaczenia i czyni się zeń widowisko publiczne. Można nie wiedzieć o zapowiedzianym odczycie lub przedstawieniu, o zmianach w polityce miejskiej, krajowej lub państwowej, o konsekwencyach sprawy wrześnińskiej, za to uzyskać się przebaczenie opinii publicznej, ale pod grozą indyferentyzmu społecznego i ogólnego potępienia nie można nie wiedzieć o czymś ślubie, bez względu czy ten ktoś żeniący się jest osobą nam znaną czy obcą.

Gromady ciekawych a nieproszonych świadków

i obronę przed uciskiem i zbyt wysokimi żądania-
mi — jest to choroba, nazwana bez przesady rakiem,
który toczy nasze społeczeństwo, rak, wymagający
corychlejszej operacji, bo inaczej grozi wielkie nie-
bezpieczeństwo społeczne, jakie wisi nad ludami,
w takich warunkach żyjącymi.

Przy dotychczasowym systemie podatku domo-
wo-czynszowego, przy czynnikach jakie się nań skła-
dają o usunięciu tej groźnej choroby, mowy być nie
może. Chwalebna gorliwość funkcjonariuszów podat-
kowych z jednej, poczucie obowiązków u obywateli
państwa z drugiej, łatwo wyrodzić się mogą i istotnie
wyradzają się.

Władze podatkowe prawią o ulgach dla zaspoko-
jenia pokrzywdzonych — a tymczasem z roku na
rok coraz więcej wyciągają pieniędzy z naszych kie-
szeni. Nie jesteście dziećmi — takie zabawki nas nie
zaspokoja.

Miasto Nowy Sącz, podobnie jak wszystkie inne,
przez lat sto uciskane nieproporcjonalnymi podatkami
doszło do tego, że mimo czasami błyszczących pozor-
ów dobrobytu, stało się siedliskiem rozpaczliwej nę-
dzy. Ułatwiony po ostatej pogorzeli kredyt budo-
wlany odświeżył fizyognomię Nowego Sącza; gorączka
zarobku wystawiła za wiele nowych domów — ale
natomiast ciężar podatkowy przycisnął właścicieli do
tego stopnia, że krach budowlany lada dzień rozpo-
cząć się musi.

Ucisk podatkowy rzadko któremu właścicielowi
realności pozwala utrzymać stróża, bo ci nie mając
utrzymania u swego gospodarza, muszą zarabiać u-

ślubu zdobywają po prostu miejsca w kościele, a są
na wet i tacy wytrwali, którzy dzień przed ślubem
przychodzą do kościoła i nocują w nawie kościelnej,
na dzwonnicy lub w zakrystyi, byle tylko zapewnić
sobie uczestnictwo w czasie uroczystego a tak rzad-
kiego aktu.

Skutkiem tego zdarzają się czasem smutne a
zarazem zabawne epizody. W zeszłym roku w czasie
jednego ślubu z powodu ogromnego ścisku 12 osób
zemdlało, dwie przy wychodzeniu złamały nogi a je-
dna rękę, zaś sam pan młody, nie mogąc docisnąć
się do ołtarza, zrezygnował z małżeństwa, jest do dziś
kawalerem i podobno tego nie żałuje!...

Ale zresztą ciekawości gawiedzi ulicznej dla
ślubów dziwić się nie można, bo teraz karnawał
krótki i takich widowisk bezpłatnych będzie nie wiele,
tem więcej, iż i drugi czynnik karnawałowy: zabawy
publiczne i bale, jakoś u nas nie dopisuje.

W ostatnim czasie odwołano, względnie zanie-
chano kilku publicznych zabaw, między którymi naj-
świetniej zapowiadał się piknik t. zw. „szlachecki“.
Podobno powodem odwołania tegoż „szlacheckiego“

bocznie na życie. W mniejszych domach jeszcze go-
rzej, a cóż dopiero mówić o rzemieślnikach, między
którymi dla braku zarobku taka bieda, że podatku
z domu opłacić nie są w stanie.

Że stan taki dłużej istnieć nie może, o tem
mówi się dziś głośno — ale gadanie samo sprawy nie
polepszy, zaś posłowie nasi uprawiają z lubością „wy-
soką politykę“ — zamiast aby pomyśleć o ulgach dla
swoich wyborców.

To też Towarzystwo właścicieli realności w No-
wym Sączu w słusznym zrozumieniu tej sprawy uchwa-
liło w r. 1900 jednomyślnie, że jedyną podstawą dla
rzetelnego wymiaru podatku domowo-czynszowego
jest **oszacowanie realności**, albowiem istotna wartość
realności przedstawia właściwy jej dochód *w odpo-
wiedniej stopie procentowej*, a tej ani państwo naru-
szyc, ani kontrybuent na swoją korzyść moderować
nie może!

Aby osiągnąć istotną wartość realności, potrzeba
oszacowania, któremu należy znów nałożyć hamulec,
ochraniający przed wyższem oszacowaniem. W tym
celu koniecznym będzie w ustawie paragraf, który
ma opiewać: *W razie wyższego oszacowaniu realności
przez komisję, niż ją szacuje właściciel, przysłu-
ża właścicielowi prawo żądania od skarbu rządowego usta-
nowionej przez komisję ceny, którą skarb bezzwłocznie
wypłacić musi.*

Natomiast państwo będzie miało prawo wywłasz-
czenia właściciela zbyt nisko szacującego swą real-
ność z obowiązkiem złożenia mu ceny kupna, według
stawianego przez siebie szacunku.

pikniku było żądanie nowosądeckiego starostwa, by
uczestnicy przedłożyli dowody szlachectwa a w braku
tychże świadectwo z ukończonej *niższej szkoły śred-
niej*, czemu tylko dwie z zaproszonych osób mogły
zadosyć uczynić, — ale ja temu stanowczo nie wierzę.
Inni mówią, że zjeżdżającym się na bal „arystokra-
tom“ zafantowali żydzi na rogatkach miasta konie i
futra, ale i temu trudno dać wiarę, bo przecież mogli
przyjechać koleją a ze względu na wiosenną aurę,
nawet w zarzutkach.

Dość, że szlacheckiego balu nie było, również
bal „kolarzy“ został zaniechany z powodu zatrwa-
żających objawów „kołowacizny“ u członków komi-
tetu, a nawet bal podoficerski wziął w łeb, skutkiem
wrogiego usposobienia 20. p. p. względem obrony
krajowej.

Bawiono się tylko ochoczo na mniejszych zebraniach
w kasynie cywilnem, wojskowem, w czytelni
mieszczańskiej i kolejarzy a wreszcie dziś (w sobotę)
odbywa się publiczna zabawa młodzieży handlowej.

Co do ostatnio wspomnianych sfer handlowych
zanotować mi wypada sympatyczny objaw solidary-

Przy takim paragrafie osiągnię się to, że osobiste prawa obywatela będą uszanowane, czego nie ma przy dotychczasowym wymiarze podatku domowoczynszowego; że wolność jego osobista będzie w czynienie a nie w teorii, i że zależność jego ze względu na całe państwo będzie unormowaną sprawiedliwie.

Że taki paragraf pohamuje nieuczciwych obywateli, tających dzisiaj swoje dochody, to więcej niż pewne, bo groza wywłaszczenia wisieć będzie nad nim, jak miecz Damoklesa. Ale znów tenże sam paragraf pohamuje zbytnią gorliwość różnych ministrów i różnych organów podatkowych, to także nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Groza przejęcia na rzecz państwa realności miejskich powstrzyma w zapale najgorliwszego ministra i inspektora podatkowego, bo państwo płaciłoby za administrację tychże realności daleko więcej aniżeli dziś, kiedy właściciel jest bezpłatnym stróżem swego majątku.

(Dok. nast.)



Na prezent posłowi St. Potoczkiowi!

Z powodu znanych elokubracyj p. Potoczka w „Związku chłopskim” otrzymaliśmy z okolicy tyle listów, że gdybyśmy wszystkie publikować chcieli, wypełnilibyśmy nimi cały numer „Sądeczanina”.

Umieszczamy więc tylko dwa najważniejsze, *jeden od ludu, drugi ze sfer inteligentnych* na dowód, jaką poseł Potoczek cieszy się sympatją wśród swoich wyborców — i oto dosłowny ich tekst:

zacyi stanowej i to nie tylko na terytorium zabawowem. Niedawno rozgłosiły krajowe dzienniki, że w Nowym Sączu zawiązała się *kongregacja kupiecka* i że jest na drodze pomyślnego rozwoju.

W ślad za tem doniesieniem począłem śledzić za oznakami owego *pomyślnego rozwoju* i zdołałem skonstatować, że istotnie zawiązała się w naszym mieście *kongregacja kupiecka*, ale bez kupców. W całym mieście jest tylko *czterech kupców chrześcijańskich*, inicjatorzy kongregacji powpisywali więc wszystkich *właścicieli sklepów* (którzy nigdy kupcami nie byli i o handlu nie mają najmniejszego wyobrażenia) ba nawet rzemieślników, należących do „ *swego własnego cechu*” — i ogłosili szumnie zawiązek kongregacji *kupieckiej*. Jak się ta kongregacja rozwinię, nie moja rzecz sądzić, z swojej strony życzę jej najlepszego powodzenia i choć gmach rozpoczęto budować od dachu t. j. zawiązano kongregację *w pierw nim wytworzono stan kupiecki*, sam się do niej zapisuję, jako *kupiec papieru i piór a sprzedawca „Sądeczanina”*.

W Nowym Sączu 31. stycznia 1902. ER.

„Czytaliśmy w „Związku chłopskim” o „chłopach bydłętach” i o Judaszu. Powiadają, że „ *pies szczeka a wiatr niesie*”. ale jak za dużo pies szczeka i spać w nocy nie daje, to się uprzykrzy i kija się na psa bierze.

Chłopy „bydłęta” powiadasz Związku Potoczkiów. Posłuchaj: Gdy Niemcy naszli na kraj nasz polski, to też na nas takie samo wyzwisko przynieśli i tyś Związku po pludrach Niemcach to musiał otrzymać „na wiano”, skoro ci się gęba na takie przewisko tak jak i Niemcom wykrzywia. Ale było raz tak, że gdy Niemców zebrała się kupa — stanął przed nimi chłop i tak Niemcom w ciąż śpiewał: „Niemcy ludzie a Polacy bydło”. I cieszyli się kuse Niemcy z tego i śwandrowali że głupie bydło o bydłętach śpiewa. Chwałę chłopca i jeść i pić dają. Gdy się chłop najadł i napił, tak Niemcom dośpiewał: Jak się bydło rozigrzało wszystkich Niemców... *zbudło*”. Tak ci i my Potoczkiowy Związku dośpiewamy tak samo: „ *Jak się bydło rozigrzało, cały Związek zbudło i on ladajaki aż wygnęł fluki*”. Przyjdzie czas na wszystko to się porachujemy. Ale jak na jedno prawda to i na drugie. Czy myślisz Związku, że chłopom pamięć przepadła i że nie pamiętają, jak twój wyborcy zjedli „na Helenie” pod N. Sączem parę beczek samych śledzi a na to ile piwa dać było potrzeba aby śledzie miały w czym pływać i aby się tyle soli stopiło?

Czy myślisz, że nie wiemy o Stanisławie Potoczku, że tyle na wybory utracił, iż z ankoru zdawało się że umrze i już podobno z Pisma św. począł czytać o śmierci dobrego lotra i o śmierci Judasza aby się przygotować na śmierć chrześcijańską. Dlatego to widać tak często mówisz Związku o Judaszu, boś sobie go umiał wybrać na patrona dobrej śmierci — która kto wie czy niezadługo cię czeka. Ale wtenczas nie pisałeś Związku o chłopach „bydłętach” i o tych co bydło żywili, bo to byli fundatorzy twój.

Jak o Judasza chodzi, to ci powiemy Związku, że Judasz przynajmniej odrzucił srebrniki, powiesił się w miejscu smrodliwym i oderwawszy się wpadł w to co tam było i nikt go nie wyciągnął. My tobie Związku pokazemy Judasza, któregoś ty w swoim czasie pomstował, a teraz gdy go chłopci opluli, rozgrzeszenie dałeś — to co było naplute z niego zlizales i z 600et nieodrzuconemi srebrnikami napowrót za swego przyjąłeś.

Budnyś Związku budny, potrzeba ci mydła, Obyś go nie dostał — od chłopskiego bydła.

Prawdomowni właścianie.

* *

Wyczytawszy w „Związku chłopskim” Nr. 33. str. 164. artykuł wysoko ubliżający czci powszechnie szanowanego a nam znanego kapłana ks. Kazimierza Łazarskiego, proboszcza w Limanowej, sądzi-

liśmy, iż spotwarzony na to odpowie. Jakież było nasze zdziwienie, gdy dowiedzieliśmy się, że kapłan ten dopiero z tego co nasz „Sądeczanin“ za „Obroną ludu“ powtórzył, o tem się dowiedział, bo sam Związek nie miał odwagi przesłać mu wprost obelżywej potwarzy. Zapytany, czemu za taką zniewagę nie skarży do sądu, dał odpowiedź godną katolickiego księdza. — Dlatego — odrzekł — bo potwarca nawołuje mnie „gdzie twoje sumienie, jak możesz prawić kazania o miłości bliźniego?? — a ja mogę prawić setne razy kazania dlatego, że spełniam szczyt cnoty miłości bliźniego, *potwarzom darując*“.

A jaka twoja miłość bliźniego katolicki Związeku, gdy rzucasz się na ludzi nieskazitelnych i czystych, gdzie wasze sumienie, gdy stając przed wyborcami, gardłujecie o biedzie i nędzy, jaka chłopa gniecie a później w cukierniach zakrapiacie uczucie programowego żalu kosztownymi likierami? Czy chcecie na to dowodów? Dość w N. Sączu oczu, co was widzą i wasze sprawki umią ocenić!

Nazywacie chłopów, braci waszych, *bydlętami*, mówicie o pokoleniu Judasza, a czy pamiętacie, że właśnie jeden z waszych przywódców chciał na sobie wykonać coś z praktyki Judasza?... A czy zapomniałście szlachetni, że osławiony Jan Król, któremu włościanie publicznie pluli w twarz i piętnowali Judaszem, dzisiaj należy do waszej bandy, bo się tem przechwala? A z kim się kto wdaje, takim sam zostaje!

Wiemy dobrze z jakiego źródła czerpicie potwarze i co jest ich przyczyną. Przed wyborami nazwaliście księży „czarną bandą“, rzucaliście na nich potwarze, cóż więc dziwnego, że odwrócili się od was, nie głosowali na Potoczka i groszem swym nie popierali związku? Nie dziwi nas też zupełnie i upadek p. Marszałkowieza, bo oparł się nie na własnych zasługach i pracy, ale na *potwarczym* „Związku chłopskim“ i jeszcze śmiał żądać głosu księży?

Dziś otwierają się nam oczy na czyny wasze, przywódcy spraw związkowych i chłopskich, zemsta tylko i złość powoduje napaściami waszymi, ale też zbierać będziecie zasłużone owoce tej zemsty i złości!

K. Z. (w imieniu wielu).

Próby rozstroju.

W chwili gdy po całym kraju brzmi hasło politycznej organizacyi mieszczaństwa na podstawie programu Stronnictwa ludowego, gdy przeto kielkują zdrowa myśl połączenia się mieszczaństwa z postępowym ruchem ludu, przez co dla całego kraju nieobliczalne mogą wypaść korzyści, — odezwał się z drugiej strony fałszywy ton, co smutnym dysonansem miesza harmonię zgodnego działania, jak ów dźwięk targowickiej struny w pieśni Jankiela.

A tem dla nas smutniej, że ów zgrzyt wychodzi z naszego miasta i że wywołuje go człowiek, w którego ręce złożyliśmy najdroższy nasz skarb: mandat poselski.

Rok już IX. wychodzi w Nowym Sączu pismo rzekomo ludowe p. t. „Związek chłopski“ a redaktorem jego jest poseł na Sejm p. St. Potoczek. Z mieszkańców naszego miasta mało kto czyta owo pismo, czasem przygodny jaki czytelnik weźmie nierozcięty numer do ręki, przeglądnie, i z wyrazem: „*głupi jak but*“ albo „*plunąć na to*“, rzuci do kąta.

A przecież mimo wyraźnej cechy głupoty, pismo to zasługuje na zwrócenie uwagi choćby z tej przyczyny, że ma być organem *kluby sejmowego katolicko-ludowego*, że jego redaktorem jest poseł sejmowy, że w tysiącach egzemplarzy idzie między lud, *niosąc mu duchową trusiczną* i że istnieje w kraju kilka Rad powiatowych, które pismu temu z pieniędzy ludu dają subwencyę.*)

Nie mamy dziś zamiaru analizować tendencyi „Związku chłopskiego“, ni przechodzić treści jego artykułów, wychodząc tylko z zasady, że nawet głupota, zwłaszcza gdy jest złośliwą, wiele szkody może przynieść społeczeństwu, podniesiemy jeden ważny szczegół z działalności tegoż pisma.

„Związek chłopski“ wziął sobie za cel szkłować wszystkich, którzy do jego nie należą stronnictwa, ergo: nie są chłopami, rzuca się więc w ordynarny, karczemny sposób na panów, mieszczan, księży, w ogóle *wszystkich surdutowców*, przezywając ich *durniami*, *ogryzkami*, *oberwańcami*, i t. p. epitetami, których p. Potoczek w swoim katolicko-chłopskim słowniku musi mieć sporo, odmawiając im nie tylko dobrą wolę w działaniu, ale wprost czyny złe i nieszlachetne.

Według teoryi p. Potoczka żaden surdutowiec nie jest w stanie zrobić nic korzystnego dla kraju a już dla chłopa jest każdy z nich wilkiem i chciałby go tylko wykpić, zdradzić i oszukać. Nauka dla chłopa jest w ogóle niepotrzebna, bo ze szkół wychodzą „*surdutowcy*“, p. Potoczek piorunuje więc na szkoły, drwi z żądań nauczycieli, a tylko sobie samemu przypisuje patent na życzliwość dla ludu.

Nie trzeba być byстрыm myślicielem, by przewidzieć, co z takich „*prób rozstroju*“ takiego *podburzania ludu przeciwko innym stanom* w przyszłości wyniknąć może i strach przejmuje na wspomnienie faktu, że taką nieufność, taką nieuzasadnioną zawiść, takie zjadliwe ziarno społecznej burzy sieje między ludem poseł Potoczek już od lat dziewięciu!

I pojąć trudno, że w tej czarnej, podstępnej robocie wspomagają „Związek chłopski“ nawet ci, przeciwko którym akcyja posła Potoczka kiedyś się

*) Rada powiat. w N. Sączu płaci na „Związek chł.“ z funduszów powiatowych 1300 kor. rocznie! P. R.

zwróci, „Surdutowi“ członkowie Rad powiatowych uchwalają wysokie sumy na prenumeratę *plugawiego ich pisma*, „uczni“ posłowie chwala działalność p. Potoczka, zdążającego do wyrugowania wszelkiej „uczoności“ i przypisującego jej zgubne dla kraju następstwa.

Z obowiązku naszego publiczystycznego stanowiska, zmuszeni jesteśmy napiętnować te karygodne próby rozstroju i to budzenie nienawiści społecznych ze strony „Związku chłopskiego“, tem więcej, że dzieje się to w chwili, gdy postawiony został pierwszy krok do solidaryzowania się mieszczaństwa z szerokimi warstwami ludu. Miło nam przytem zaznaczyć fakt, że ukryta a wroga dla społeczeństwa działalność „Związku chłopskiego“ zaczyna już otwierać oczy nawet tym, którzy początkowo szli z nim w parze. Od pewnego czasu odsunęło się odeń Duchowieństwo katolickie, — a mamy nadzieję, że powoli i lud polski, tradycyjnie zacny i szlachetny, swym prostym chłopskim rozumem odróżni plewy od ziarna i wraz z pismem usiłującym weń wszczepić zarazę stanowej nienawiści, odrzuci i fałszywych proroków.

Z piekła tortur MORY KORYTOWSKIEGO.

(Drobna ilustracja naszych stosunków podatkowych).

Stosunki służbowe w państwie Mory stają się co rok nieznośniejsze. *Gazeta urzędnicza* nie jedną zadrukowała kartę opisem tych stosunków. Nic nie pomogło — sprawy poczęły się rozgrywać po ek. sądach, a niejedna kula samobójcza była wybawicielką od szykan i prześladowań przełożonych baszów.

Ale nie będziemy słów darmo tracić. Przedstawimy tylko nagi fakt:

Zeszłego roku z wiosną znikł egzekutor podatkowy, zatiudniony przy urzędzie podatkowym w *Muszynie*, nazwiskiem Bron. *Jakubowski*. Pozostawił on żonę i kilkoro dzieci, a relacya, jaką urząd tamtejszy słożył, brzmiała mniej więcej, że egzekutor B. J. zniknął, zdefraudawawszy 230 fl.

Żadne z pism o tem wzmianki nie zrobiło i zdawało się, że „sprawa załatwiona“.

Tymczasem sprawa ta załatwioną bynajmniej nie jest, cwszem zajmiemy się nią bliżej, i to na podstawie faktów dostarczonych przez najbardziej interesowaną osobę, bo samego *Jakubowskiego*. Zajęty jest on obecnie w fabryce korków w *Pitsburgu* w *Ameryce* i stamtąd pisze list następujący:

„... Co do powodu mej ucieczki, to tkwi on w postępowaniu poborcy *Michała Burka* i kontrolora *Jana Tymbarskiego*, którzy mię na każdym kroku w okropny sposób prześladowali. Te prześladowania spowodowały

mię do tego, że *Burca* dał w twarz a obawiając się za to wydalenia ze służby i siedzenia w areszcie — umknąłem. Na podróż zebrałem pieniądze od lekarzy w *Krynicy* tytułem podatków zarobkowych w kwocie 30 zł. Popelnilem przez to zbrodnię nadużycia władzy urzędowej i sprzeniewierzenia — ale napisałem zaraz do ek. Dyrekcji Skarbu i posłałem tamże wykaz imienny od kogo i ile wzięłem, a zarazem zwróciłem uwagę aby ek. Dyrekcya skarbu ów pobrany przeze mnie podatek za owych lekarzy w urzędzie podatkowym w *Muszynie*, z moich poborów, z których mię okraść chciano, zapłaciła. Pobory, które mi się należą, są następujące:

Nadwyżka podług kontraktu od dnia 24. grudnia 1897 do 20 lipca 1901 a 5 fl. miesięcznie	215.— zł.
Remuneracye za I półrocze 1901	30.— „
Penya za lipiec (do 20-ego) 1901	26.68 „
Noclegowe za listopad 1897	17.— „
„ „ czerwiec 1901	20.16 „
„ „ lipiec 1901	12.60 „
Razem . 312.44 zł	

Co do mojej służby, to rzecz się tak miała: Urząd podatkowy dawał mi polecenie ściągania podatków i innych należności, ewentualnie fantowanie. Równocześnie w ślad za mojem poleceniem *buntowali* obaj wyżej wzmiankowani urzędnicy włościan, by fantować się nie dali. I tak np. *Tymbarski* powiedział pewnemu chłopu z *Słotwin*, by się fantować nie dał za należność prawną, co tamtejszy wójt *Aleksander Krynicki* może poświadczyć. *Burka* buntował chłopów z *Żegiestowa*, by się fantować nie dali, bo podatki już zapłacili, a tymczasem mnie dał zaraz równocześnie wykaz, bym od tychże chłopów resztujące podatki pościągał. To może poświadczyć wójt tamtejszy *Józef Krumpaszczyk* i gospodarz *Piotr Hobor*.

Tylko memu taktownemu postępowaniu mogę zawdzięczyć, że do dziś żyję i zdrow jestem, gdyż inaczej z łaski postępowania tych dwóch panów przełożonych mogli mię byli chłopci zabić, lub co najmniej okaleczyć.

Zarzucali mi również, że czynię błąd „kardynalny“ skoro nie ściągam więcej kosztów. Jakże ja mogłem ściągać więcej, niż miałem wykazano! Później w marcu 1901 dał mi więc *Burka* dodatkowo wykaz z kilku gmin, a najwięcej z *Wierchomli Wielkiej*, bym kosztą pościągał. Zrobiłem to na rozkaz. Atoli kwitu z zapłacenia kwot od 10—30 ct. nikt z włościan aż do chwili mej ucieczki nie otrzymał. Za to atakowali mię chłopci; powiedziałem im, żeby mię skarżyli do sądu. Gdym o tem poborcy *Burce* mówił, ofuknął mnie wówczas mówiąc: Co ci do tego, kto co mówi! masz ściągać i basta! Kwot tych mimo mojej uwagi nie widziałem ani w protokole uwidocznionych, ani też w tabeli. Cóż więc się z nimi stało? Pewnie pan po-

borca schował do kieszeni a mnie chciał w błoto wpakować

Nie mogąc dłużej wytrzymać sekatury, dałem poborey w pysk 21 lipca 1901 w niedzielę o 4 po poł.

I to powodem mojej ucieczki. Co się mnie tyczy, to pracuję obecnie w fabryce korków od 6 tygodni, toczę rączki do bicyklów i mam po 1.50 dol. dziennie. Przykro mi bardzo za Europą a szczególnie za ukochaną moją rodziną! Takie dobrowolne wygnanie to rzecz okropna!! . . .

Bronisław Jakubowski.

Panie Moro! Oto masz spowiedź biedaka! Każdy, który ją przeczyta, uczuje jakie to straszne stosunki panują w twojem państwie „sruby podatkowej“! Te stosunki prowadzą do formalnego rozboju, dokonywanego nad biednym ludem, a z drugiej strony pobają narzędzia do zbrodni!

Panie Moro, apelujemy do Ciebie, byś w tę sprawę wglądnął, ukarał winnych, a rodziną biedaka, który w „raju“ twoim wytrzymać nie mógł, zajmij się jakoś i podaj jej dłoń pomocną. Inaczej będziemy zmuszeni zrobić z tej sprawy głośniejszy nieco użytek.

„Monitor“.



KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Cesarz zamianował starostę nowosądeckiego p. Władysława Jarosza radcą galic. Namiestnictwa.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego w Grybowie dra Tadeusza Mareckiego zastępcą prokuratora w Wadowicach.

Wyższy Sąd krajowy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego w Nowym Sączu p. Zygmunta Wussa to wskiego auskultantem; kancelistę w Muszynie p. Henryka Aleksandra Rissa oficyałem kancelaryjnym p. St. Schnaydra pomoc. kancel. kancelistę z Wojnicz do Mszany dolnej i przeniósł oficyała kanc. z Dobeżyc p. Ant. Wład. Pawłowskiego kancelist. p. Wojciecha Bysiaka z Gorlic, obydwóch do Nowego Sącza

Rada Szk. krajowa zamianowała p. Józefa Konarskiego dyrektorem szkoły wydziałowej męskiej w Nowym Sączu.

Parafię w Żeleźnikowej przy Starym Sączu obejmie niebawem jako proboszcza ks. Franc. Słowiński, wikaryusz z Grybowa.

Zmarli. Piotr Brożyna, kierownik Bazaru krajowego w Nowym Sączu przeżywszy lat 32. zmarł 20. bm. Ś. p. Brożyna był powszechnie szanowany i lubiony jako gorliwy i uczynny członek wielu miejscowych stowarzyszeń. Na polu przemysłu krajowego położył olbrzymie zasługi przez rozwinięcie Bazaru krajowego wśród trudnych warunków nowosądeckich, za co od przełożonej Dyrekcji Krajowego Związku przemysłowego zyskał nietylko zasłużone uznanie ale także niezwykłe poważanie.

Ks. Jędrzej Krok, emeryt. kapłan dyecezy tarnowskiej zmarł w Grybowie w ostatnich dniach gru-

dnia 1901. Nieboszczyk w ciągu swych lat młodych, pełnił dłuższy czas funkcję wikaryusza w Nowym Sączu za czasów proboszcza ś. o. J. Mahaczka. Był synem wieśniaka z Gródka obok Grybowa. Pogrzebem zajął się bezinteresownie proboszcz z Grybowa ks. Leon Tarsiński, a 12. księży, przyjaciół i znajomych oddało nieboszczykowi ostatnią posługę w której wzięli udział niemal wszyscy parafianie szczególnie z okolicznych wiosek.

Sroczyński J. właściciel handlu w N. Sączu zmarł 22. z. w.

Jeden krok naprzód. We wsi Mystkowie powiatu grybowskiego założoną została kasa Reiffaisena za staraniem miejscowego proboszcza Wgo ks. Jarz. bińskiego i kierownika szkoły p. Michała Gorczyczy, który za zezwoleniem Władzy szkolnej odbył kurs praktyczny, urządzony w Wydziale krajowym dla obznajomienia się z prowadzeniem takiejże kasy.

Obwód sądecki doznał wielu zmian w ostatnich czasach, a mianowicie: starosta Gorlic otrzymał tytuł i charakter rady namiestnictwa — koncepista z Grybowa p. S. Tokarz przeniesiony do Nowego Sącza, a jego miejsce obejmuje prakt. koncepista ze Lwowa Z. Kraus.

Na budowę własnego domu otrzymała Rada powiatowa w Grybowie zezwolenie cesarskie do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 30.000 kor.

Nowy właściciel większej posiadłości. Część dóbr Niełwi (pow. Grybów) po ś. p. Delavoux zakupił onegdaj Izaak Krieger, syn propinatora z Grybowa.

Nareszcie. Szkoła dwuklasowa w Łącku zorganizowaną została na cztero-klasową. Natomiast w miasteczku Piwnicznej jest dotąd jeszcze szkoła 2-klasowa.

Żalą się tą drogą interesowani mieszkańcy Załubincza i właściciele real. nad rzeką Kamienicą prosząc zarazem Władze rządowe i autonomiczne o pomoc przez ukroczenie samowoli właściciela młyna P. J. który przez całą jesień i zimę ubija nowe tamy, aby spędzić wodę wprost na ich domy. W roku zeszłym z takiego samego powodu zatopioną została znaczna liczba domów położonych nad rzeką Kamienicą.

Bezrobocie. Setki robotników w N. Sączu i Załubinczu pozostaje bez jakiegokolwiek zarobku i sposobu do życia.

Stopień doktorów praw na Uniwersytecie krakowskiej otrzymali pp. Tadeusz Flis i Stanisław Misiewicz, auskultanci sądowi z Nowego Sącza.

Wydział Towarzystwa właścicieli realności w Nowym Sączu wniosie na ręce posłów Dra Bindera i dra Daniela petycję do Rady państwa w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego (patrz artykuł: Czego żądać musimy?), dalej iżby dla wszystkich miast bez różnicy niżono stopę podatkową na 20%; aby koszta na utrzymywanie i amortyzację realności podwyższono z 15 na 30%, wreszcie, aby przed wprowadzeniem żądanej zmiany ustawy podatkowej ustanowiono dla każdej dzielnicy osobno znawców z grona najbliższych sąsiadów.

Lepszego oświetlenia domaga się publiczność przy wejściu do Urzędu pocztowego i na korytarzu w Oddziale nadawczym. Jedyna lampka najmniejszego kalibru, wisząca nad pulpitem nie wystarcza do oświet-

lenia całego korytarza i uniemożliwia po prostu odczytanie napisów nad okienkami działów nadawczych, liczenie pieniędzy i podpisywanie receptów, — przy wyjściu zaś grozi niebezpieczeństwo spadnięcia wśród ciemności ze schodów.

Sądzymy, że oszczędność Dyrekcyi poczt, wyznaczającej zbyt skromną sumę na pauszalie kancelaryjne, jest w tym kierunku przesadzoną i że nie powinna się odbijać krzywdą, utrzymującej pocztę publiczności!

Karygodne nadużycia dzieją się przy wyjmowaniu listów ze skrzynki pocztowej na przystanku. Wybierający je przed pociągiem posługacz kolejowy, przeglądając wszystkie korespondencje i pokazuje czekającym na peronie pasażerom, którzy odczytują kartki otwarte, i adresy. Zdaniem naszym czynność tę powinien spełniać odpowiedzialny funkcjonaryusz pocztowy, tem więcej, że i tak przychodzi po odbiór poczty na przystanek kolejowy. Z powodu wspomnianych nadużyć, dochodzą nas nawet zażalenia, że kilka listów wrzuconych na przystanku, zginęło. Taki stan dłużej trwać nie powinien.

Rocznice styczniową obchodzili uroczystym wieczorkiem d. 25. zm. „Sokół“ w *Starym Sączu*. Na program złożyły się deklamacje, odczyt, żywy obraz i śpiewy choralne.

D. 26. odbył się także wieczorek staraniem „Sokoła“ w Muszynie. Oprócz deklamacji i odczytu, odegrali amatorzy „Dramat jednej nocy“ Urbańskiego i „Hanusia Krożeńska“ Parwiego.

Ze sfer aptekarskich. Koncesję na aptekę w Muszynie otrzymał p. *E. Rudy*. Aptekę R. Wilczyńskiego w Nowym Targu nabył p. *Czesław Zubrzycki* z Rzeszowa.

Dla bursy im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu przeznaczył Wydział krajowy na r. 1902. 400 K. dla bursy ruskiej w Nowym Sączu 420 K.

Nowosądeckie Towarzystwo właścicieli realności napotkało w ostatnim czasie na bardzo wielką przeszkodę w swym racjonalnym rozwoju, mianowicie straciło salę na odbywanie posiedzeń. Dotąd udzielała stale na ten cel sali Czytelnia mieszczańska, obecnie jednak nadeszła Wydziałowi Towarzystwa pismo, w którym zastrzega się, iż na przyszłość udzieli sali, tylko za poprzednim 14 dniowem zgłoszeniem. Tym sposobem Czytelnia uniemożliwiła wprost odbywanie posiedzeń Towarzystwu właśc. realn. bo trudno przecież żądać, by Wydział już 14 dni naprzód przewidział potrzebę zgromadzenia, które zajść może każdej ważnej chwili. Tak np. nosił się Wydział z myślą odbycia posiedzenia celem ułożenia listy kandydatów do komisji szacunkowej podatku osobisto dochodowego, a nie mógł jej urzeczywistnić z powodu zbyt późnego zawiadomienia i tak ważna sprawa zejść musiała z porządku dziennego.

Spodziewamy się, że Wydział Czytelnii mieszczaskiej w interesie dobra i rozwoju tak pożytecznego dla miasta Stowarzyszenia zmieni swoje, niczem zresztą nieuzasadnione żądanie i sali jak dawniej stale udzielać będzie, z wyjątkiem chyba dni, w których dla własnej potrzebuje ją dyspozycyi.

Wywożenie nawozu w skrzyniach na grunta właścicieli realności na Grodzkiem wbrew przepisom sanitarnym i magistrackim trwa dotąd bez przerwy, bo jak słyszymy, magistrat nie chce wynająć koni do Talarza. To samo praktykuje się i w ulicy Długosza, skąd przecież i w zimie w skrzyniach nawozu wywozi nie wolno.

Któż tedy ma przestrzegać przepisów miejskich, jeśli sam magistrat na nieprawidłowości zamknięte ma oczy?

CENY INSERATÓW: Za ogłoszenia drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 20 hal. za każdy następujący po 10 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza. Nekrologia po 50 h. od wiersza. Układ tabelaryczny lub cyfrowy po 50 h.

Ogłoszenie o mieszkaniach tej wielkości kosztuje jednoraz. 40 halerzy.

O poszukiwaniu zajęcia 40 halerzy.

O sprzedaży domu 40 halerzy.

Wypróbowane lekarstwo.

Nagłą zmianę powietrza wiele osób przeplaca katarem, chrypką, kaszlem, bólem gardła, a niezawodny środek na te cierpienia jest następujący: Trzeba kupić w aptece, za jakie 5 centów terpentyny francuskiej, ale koniecznie francuskiej, t. j. oczyszczonej, i wieczorem, udając się na spoczynek, natrzeć mocno tym płynem piersi i plecy. A kto ma zajęte gardło, to i szyję, gruczoły najbardziej. Po trzech, czterech razach użycia terpentyny, choroba da się usunąć z pewnością. U dzieci, a także u osób mających delikatną skórę, miejsca, natarte terpentyną zaczerwienia się i swędzić będą. Nie trzeba tego się obawiać, bo to właśnie dobrze, to dowód, że lekarstwo skutkuje, że odciąga krew na zewnątrz.

Taniej niż wszędzie indziej!

Pierwszy polski skład wyrobów masarskich w Budapeszcie

poleca Kółkom rolniczem, Stowarzyszeniom spożywczem i poszczególnym Odbiorcom w najlepszych gatunkach i po możliwie przystępnej cenie: słoninę soloną, smalec świeży, słoninę debreczyńską paloną, słoninę wędzoną i paprykowaną, kiełbasy krakowskie i debreczyńskie, sadła świeże i stare, salami węglerskie i t. p. Zamówienia skutecznie odwrotnie.

Przy większych obrotach stosowny rabat.

Ceny moich wyrobów masarskich są znacznie niższe od cen galicyjskich a nadto towar **dobroowej jakości**, przezco skład mój cieszy się liczną klientelą ze wszystkich stron Galicyi. — Cenniki na żądanie odwrotnie.

Z poważaniem

Ludwik Paslut
Budapest, V. Visegrady-ut. 14.

Farbę trwałą

do powlekania żelaznych pieców drzwiczek i t. p. sprzętów, stykających się z ogniem sporządzić można, ze szkła wodnego (Wasserglas), do którego domieszać należy farby ziemistej np. okru, sproszkowanej kredy, czerwonego tlenku żelaza (Caput mortuum), grafitu lub jakiej innej farby, któraby w wielkim gorącu nie dawała gazów trujących,

Przeciw zgadze.

Na zagę zjeść jedną lub dwie świeże żołądki, a w braku świeżych, utłuc suche na proszek i zażyć z wodą. Uśmierza także zagę mak rozwiercony, którego należy zjeść po łyżce, a ona ustąpi.